

ZBIERACZ

LITERACKI I POLITYCZNY.

WYJĄTEK Z POWIEŚCI

pod tytułem:

DWAJ ŚPIEWACY.

Na zamku Tarnowskim hetman wyprawił ucztę. Przy stole gościnnym zasiedli starce i młodzież. Lecz kiedy smutek wszystkich ogarnął, wtenczas

Folga tęschnocie—rzecze pan Tarnowa—

Gdzież się wieszczowie od uczyt podzieli?

Niech się w ich pieśniach część zmarłych przechowa

Lecz niech głos pociech żywych rozweseli!

Czyj śpiew do rzeskiej wróci nas ochoty,

Dam beczkę wina i ten puchar złoty.

Powstał mąż letni z biesiadników koła:
Siwa na piersi spadała mu broda,
Ale twarz świadczy rzeska i wesola,
Że czystej cnoty mieszka w niem swoboda.

Strój miał rycerski, z szyi łańcuch złoty

Unosił klejnot przecudnej roboty,

Powstał—i wszyscy oczy nań zwrócili.

Na beczkę wina — rzekł szlachezca stanie

I złota nieco przodki zostawili;
Droższy od kruszczu rozkaz wasz hetmanie!

Jeśli wesołość mym śpiewem odnowię,
Spelnię ten puchar za słuchaczów zdrowie.

Rzekł, i zanócił: a głos dobrze znany
Rubaszność z uczuciem łączy w rząd-
kim darze,

Klaszczą mu starce, klaszczą i młodziany,

Wraca wesołość na posępne twarze,
Wstaje gospodarz z zapleśniałym
dzbanem,

Za zdrowie wieszca pije roztruchanem.

Niedość — ten rzecze — dać uciech powody,

Trzeba i życie przelać w towarzyszce
Jest między nami wieszcz nowy i młody,

Jeśli co umie niech się dziś popiszce.
Mówią że Frankom wrzymskiej śpiewał mowie;

Niech śpiew rodzinny usłyszą ziomkowie.

Do was wypilem. Rzekł, i w końcu stoła
 Wskazał młodzieńca zapłonionej twarzy:
 Postać w nim bardziej skromna niż
 wesola,
 Słuchał on bacznie co prawili starzy,
 Wierzył ich słowom, chciał wyróż-
 wnać w chwale,
 Lecz do ich rozmów nie mieszał się
 wcale.

Ledwie powrócił z podróży odbytych,
 Trudni go szkoła pod kanclerzem
 nowa;
 Ztąd na zbior mężów w kraju zna-
 komitych
 Zbliżkiej stolicy przybiegł do Tar-
 nowa;
 Chce ale nie śnić: bo zdolność praw-
 dziwa
 Nie dufa w sobie, lecz kazano —
 śpiewa.

Śpiew o winie.

Piękna kastylska kraina
 Uległa poganom:
 Jest w niej obfitość wybornego wina,
 Lecz win a prorok wzbronil bisur-
 manom.
 Widząc zmienioną w świetny płyn
 jagodę,
 Łykają słinkę — lecz pić muszą wodę.
 Potężny w boju, nie zachwiany w
 cnotcie,
 Hasan w Grenadzie dzielny władą
 styrem,
 On w bisurmańskim belkocie.
 Zwany był Bejem, a w końcu Emirem,

Lecz gdy wojenne przygasły płomienie
 Hasan w Grenadzie nudzi się szalenie.

Przywołał mędrców: ci prawią, on
 drżymie:
 Wtém się duch wieszczów rozpalil;
 Lecz Hasan chrapał przy najczulszym
 rymie,
 Nawet sam siedząc tytoniu nie palił.
 Czemuż nie palił? może kto zapyta:
 Bo w sto lat po nim tabaka odkryta.

Kiedy tak chodzi, i siada i wzdycha,
 Aż ujrzy w kącie straszidło dziwaczne,
 Stoi coś nakształt dzbana i kielicha:
 Powąchał pachnie; pokosztował —
 smaczne.
 Czy to [nie wino?... O Proroku!
 zdrada!
 Rzekł — i pot zimny po licach mu
 spada,

Jam nie pił w prawdzie, tylko po-
 kosztował:
 To nie jest grzechem, tak w Koran-
 nie leży;
 Lecz by kto pamięć do wstretu za-
 chował,
 Lepiej się zgrzechem obeznać należy.
 Przechylił dzbana, aż mu zmokła
 broda,
 Allah! zawoła, to lepsze niż woda.

Spróbujmy jeszcze, może się omylił!
 Nie — coś wyższego osiadło w tym
 płynie.

A skoro z dzbana połowę wychylił,
 Gdy prorok, rzeczce, piśal źle o winie;
 Niech mię dziaur znęka, niech oczy
 wylupi,
 Jeżeli nasz prorok nie był wtedy głupi.

Gdy tak o swoich rozprawia uczuciach,
I głębszej dzbana dosięga połowy,
 Zcierpły mu nogi w bławatnych pa-
 puciach,
 Stoczył się, turban z pochyloną głową,
 Strętwiały język odmówił usługi,
I Hasan zcięty padł tak jak był długi.

Wtém Cyd do szturm Grenady po-
 | spiesz ,
 Roznosząc popłoch mieczem i oczyma:
 Seina się mężnie bisurmanów rzesza,
 Lecz brak porządku, bo dowódzcy
 nie ma,
 Gdzież Hassan?— pyta Maur z prze-
 strachu błąd!
 Już Cyd przez mury drze się do
 Grenady.

Próżno załoga do obrony bieży:
 Walka okropna wśród miasta się
 {wszczyna;
 Hassan tymczasem jak trup martwy
 leży,
 Bo zwałił prawo i opił się wina.
 Gdzież jesteś dzielny w potyczkach
 Hasanie!
 W tym gmach Edmira zdobyli Hi-
 szpanie.

W padł jeden żołdak i leb uciał nagi.
 Na ten cios ręka do miecza się ruszy
 Zawrzało serec resztą czczędj odwagi.
 Hasan już nie żył, a do jego duszy
 Zabrział głos straszny z wysoka:
 Gdyś muzułmanem, nie szydźże z
 proroka.

Skończył — i całe mężów zgromadzenie
 W jedno ognisko czucia swe zestrzela.

Ryje się w letnich twarzach podzi-
 wienie,
 Jaśnieją w oczach dowody wesela;
 Radziby klasnąć, ale ta oznaka
 Zgryzłaby może starego śpiewaka.

Bo uważano, że gdy nucił młody,
 Tamten się często podnosił i mienił,
 Choć miał od uczyty rozgrzane jagody,
 To blednął nagle, to znów się czer-
 wieniał;
 A gdy przytłumił głos swój śpiewak
 drugi, —
 Dajcie mi puchar! — zawołał na
 sługi.

Póki dźwięk pieśni brzmieć nam nie
 przestanie
 Ipóki wina nie braknie w Tarnowie,
 Każ najlepszego podać tu, hetmanie,
 Bym spełnił kielich za zwycięzcy
 zdrowie;
 Chodź w me objęcia szlachetny mło-
 dzieńcze.
 Niech starym laurem skroń twoję
 uwieńcze.

Gdybym miał nawet twój wiek i
 twe siły,
 I nie schylał się pod ciałem do grobu,
 Bylbys mi równie jak brat bratu miły:
 Bo dość przestrzeni zostanie dla obu.
 W świat byśmy poszli drogą nie tą
 samą,
 Łącząc dźwięk zgodny przed wie-
 czności bramą.

Któż oni byli?... Muzo! ty odpowiedz,
 I zawstydz wieszczów dzisiejszego
 czasu.

Starszy z śpiewaków zwał się Rej
z Nagłowic.

Młodszy się pisał: Jan z Czarnego-
lasu.

Tak niegdyś w blasku swoim znakomita
Gasnąca gwiazda wschód słoneczny
wita.

(*Nowor. Warszaw.*)

PIÉNIĘDZY! — PIÉNIĘDZY! —

Taki jest okrzyk powszechny —
takie powszechne żądanie, gdzie-
kolwiek się jaka dusza ludzka,
po ziemskiej błąka przestrzeni,
Ten sam wyraz *pieniądz* ileż
nie daje do myślenia? Tej to
główniej towarzystwa sprężynie,
narody a nawet świat cały,
winny swoje przemiany, pomy-
ślność i klęski — jest on pier-
wszą potrzebą społeczności —
jedyną jej żądzą — staje się *bus-
solą* wszystkich jej czynności —
podstawą wszystkich jej uciech. —
Chcąc być dobrym, chcąc być
złym, chcąc działać, chcąc żyć
w nieczynności, trzeba *pienię-
dzy* — a choćby ich człowiek
miał nad potrzebę, *trzeba ich
jeszcze więcej!* — Przy narodze-
niu, w biegu życia, po śmierci
nawet, *trzeba pieniędzy* — nikt
darmo nie pogrzebie. — Nic nie
można przedsięwziąć bez tego

opiekuńczego? Bożka — jak zno-
wu nie nie jest nie podobnym
dla tego, co go posiada. —
Adolf jest młody, światły, przy-
stojny, moralny, słodki. — Adolf
posiada wszystkie przymioty cia-
ła i duszy — słowem, Adolf
jest doskonały — a jednak nie
może pozyskać wzajemności *La-
ury*... na czemże zbywa Adol-
fowi? — na *pieniądzach*. — Dzi-
siaj Adolf nie opuszcza już za-
lotnej Emilii — na próżno chce
pokryć jej zmarszczki i lata —
co dzień w nowym wiérzysku,
głosi podstarzałe wdzięki — w
téatrze, w ogrodzie, na spa-
cérach, wszędzie jest Adolf z
Emilią. — Najtkliwsza miłość
zdaje się zapalać ich serca —
jest to wzór przywiązania! cud
stałości! — Jakież urok połączać
może tak ściśle młodość Adolfa
ze starością Emilii? — *Pięnię-
dze*. — Adolf zakochany w pię-
knej Laurze — Adolf przytacza-
ny wszędzie za wzór rozsądku
i światła — Adolf zdolny do naj-
ważniejszych zatrudnień, szu-
kał na próżno protektorów i u-
rzędu — dzisiaj jego *kredyt*,
przewyższa jego nadzieje — po-
stępuje nagle na drodze zaszczy-
tów — jakież zdolności, jakaż

zasługa przemawiają dzisiaj bardzo za Adolfem jak wczoraj? — *Emilia i pieniądze!*

Lucylla idąc za przykładem *modnego* świata, ma sześciu przyjaciół, zarówno majątnych, i kolejno czuwających nad potrzebami jej domu — *pieniądze* czynią *Lucyllę* stałą i wzajemną — a jej humor i charakter są zawsze w *prostym stosunku* z ilością *pieniędzy*, znajdujących się w szkatule przyjaciół. — Rozumuje z filozofem — czuła z pisarzem *sietlanek* — liczy z *finansistą* — spięra się z *adwokatem* — uwielbia piękne kunszta przy malarzu — a wieczór śmieje się z nich z roztrzepanym *Alfonsem*, który ją ubóstwia, ale który nie ma jeszcze dosyć, aby mógł być sam jeden kochany. — Gdyby miał majątek sześciu przyjaciół, byłby wszystkiem dla *Lucylli* — przyjaciele *Lucylli* jednak sądzą, że nie mają współzalomników — każdy z nich mniema, że sam jest tylko właścicielem sereca *cnotliwej* *Lucylli*. — Cóż ich do tego stopnia zaślepiac może? — *pieniądze*. — *Lucylla* trzyma *garderobianę*, lubiącą wiele mówić jak inne kobiety tego rzędu, a jednak przyjaciele *Lucylli*

nie wiedzą..... Cóż zamyka usta wielomownej służącej? — *pieniądze* hojnej *Lucylli*.

Ofiara przeciwności losu, *Albert* był przymuszony przezrok cały, unikać zgromadzeń, w których zalotność i zbytek, świetne swoje rozciągają panowanie — wszystkie *Boginie*, które niegdyś błyszczały w pojeździe majątnego *Alberta*, nie raczą nawet rzucić wzrokiem na nieszczęśliwego chłopca — dla czegoż więc od kilku dni setne odbiera zapraszania? — dla czegoż wszystkie ubiegają się o jego przyjaźń? — bo żaloba którą nosi, przemawia do wszystkich, że *Albert* odziedziczył cały majątek zmarłego stryja.

Pieniądz jest to olbrzym, który z łatwością najodleglejszych przedziałów jednym dosięga krokiem; — jest to *Bożek*, którego czarodziejska siła najsprzeczniesze skutki sprowadza, — knuje i utaja występki — podlega i przytłumia namiętności, — ożywia i niszczy czucie, — tworzy zasługę — ustala sławę — zamyka i otwiera podług woli wieść stugębną, — nadaje wdzięki szpetności — rozum nieumiejętnym, — powagę podłości, — względy

ANECDOTY.

intrydze—odbija drzwi świątyni chwały, i porywa nieśmiertelność. — Dla tego też wszystko robią, wszystko poświęcają na tym świecie, dla nabycia *pieniędzy*, jako źródła wszystkich rozkoszy. — W towarzystwach jak na scenie, na scenie jak na całym świecie, ludzie śpiewają, śmieją się, płaczą, krzyczą, biją się, chwala, obmawiają, całują, zarzynają, kochają, nienawidzą, żenią się, rozłączają, łączą się powtórnie i powtórnie rozłączają—człowiek jest mądry, głupi, wielki, mały, jest wszystkim, robi wszystko, dla *pieniędzy*. — Nie masz ani jednej chwili w życiu, w którejby nie trzeba *pieniędzy*. — Bez nich wszystko upadnie i nawet najgorliwsze usiłowania literackie ku pożytkowi i rozrywce waszój szanowni czytelnicy i śliczne czytelniczki dzienników, tygodników i t. p. pism jeżeli będziecie lubili czytać, a nie prenumerować, gdyż i to nie obędzie się bez *pieniędzy*. Słowem była jest i będzie zawsze i wszędzie potrzeba *pieniędzy*.

Pewna Jéjmość dowiedziawszy się, iż dla dzieci są widowiska bezpłatne; zabrawszy z sobą syna, synowę i ich dzieci, tudzież metryki, poszła zobaczyć Panoramę. Gdy ją zapytano przy wnijsieiu, o bilety, co do mnie matki rzekła: ja go kupuję, co zaś do moich dzieci, wmiejsce biletów składam metryki. Właścicielka Panoramy widząc w tém więcej prostoty niż wybiegu, rozśmiała się tylko i kazała wpuścić ową Jéjmość z familią, przy objaśnieniu jednak prosiła, aby na drugi raz nie przyprowadziła z sobą Prapradziadka.

NOWY SŁOWNIK.

—(Dalszy ciąg)—

Dowcip. Rodzaj dekoracyi, co się za pieniądze nabywa: im kto bogatszy, tem się zdaje dowcipniejszy.

Modny ubiór. Modny ubiór, bez którego nikt się teraz niepokazuje.

Turma. Turma, służąca dobremu tonowi do zamykania wesołości, dobrego humoru, naturalności, szczerości, i t. d.